Rok I. Luty — Marzec 1929 r. Nr. 4.

Kuźnica Ducha

Miesięcznik młodzieży szkół średnich
w Mysłowicach.

Każda jednostka może być potęgą, jeśli się schyli, zarzuci szlę na ramię, rozmnoży swą duszę i siłę.

St. Żeromski — „Uroda Życia".

Cena numeru 35 gr.

Rok I. Luty-Marzec 1929 r. Nr. 4.

KUŹNICA DUCHA

MIESIĘCZNIK.

Redakcja kol. LUDWIK DUBIEL. | Wyd. zespół młodzieży szkół średn. w Mysłowicach pod opieką p. prof. DREWNOWSKIEJ. | Administracja kol. STEFAN SEPETA.

KS. DR. WILCZEWSKI.

Przemówienie inauguracyjne.*)

Powyższe przemówienie zostało wygłoszone dnia 15 października w 1927 r. w Państw. Sem. Naucz. męskiem w Mysłowicach przy okazji zaprowadzenia „Sztuki higjenicznego mówienia w tym zakładzie. Redakcja chcąc uwiecznić ten niejako akt historyczny zwróciła się do prelegenta z prośbą o dostarczenie tej przemowy. Prelegent uczynił zadość naszej prośbie. za co składamy mu serdeczne podziękowanie. (Dopisek Redakcji).

Kochana młodzieży! Kształcisz się w murach tego pięknego gmachu pod opieką troskliwych Twych profesorów. by stanąć kiedyś na czele ludu. by nosić przed nim „oświaty kaganiec". Lecz choćbyś wyrabiała tu w sobie pamięć jak najlepszą. fantazje jak najbujniejszą. rozum jak najbystrzejszy. serce jak najszlachetniejsze. wolę jak najsilniejszą. wiedzę jak najbogatszą. charakter jak najczystszy — wszystko. co prawda miałoby dla *Ciebie* walory nieocenione. ale dla przyszłego posłannictwa Twego byłoby niewystarczającem. jeślibyś nie posiadała innej jeszcze zdolności. a mianowicie: to. co sobie przyswoiłaś. zaskarbiłaś. w pocie czoła. co spoczywa żyje. *wewnątrz Ciebie.* uwydatniać. uzmysławiać. objawiać na *zewnątrz.* Albo innemi słowy: jeślibyś nie posiadała narzędzia. instrumentu. zapomocą którego to. co sama wiesz i myślisz. czujesz i chcesz. wydobywasz na jaw i przekazujesz. przelewasz. przenosisz na powierzone Ci dziatki. a tem narzędziem. tym instrumentem jest *głos. Azaliż* moi Drodzy. to nie prawda. że nie zdołalibyście dzieciom wytłumaczyć najprostszego przykładu z rachunków. ani najkrótszego wiersza. ani zaznajomić ich z najelementarniejszem zjawiskiem przyrody. ani wtajemniczyć w najdrobniejszy szczegół historji

*) Przemówienie to. z powodu poważnych błędów drukarskich w ostatnim numerze, podaje się niniejszem jeszcze raz do łaskawej wiadomości z załączeniem drugiej części.

świata, albo dziejów ojczystych, nie mogąc się posługiwać dźwiękiem, głosem, językiem, będącym niejako popomostem, medjum, pośrednikiem między Wami, a dzieckiem?

To prawda! powiecie wszyscy, ale dodając zarazem: Posiadamy ten instrument, nie jesteśmy ani głuchymi, ani niemymi, mamy wszyscy głos i wszystko, co do niego należy, płuca i krtań, wargi i język, ucho i gardło. Poco się więc nad potrzebą głosu rozwodzić?

Dobrze, ale zastanowiliście się już, jak olbrzymim wprost wymaganiom głos a specjalnie wiązadła głosowe w Waszym zawodzie sprostać muszą? Do wytworzenia tego tonu, któryś cie w tej chwili usłyszeli (kamerton A), wiązadła głosowe (jak wam zapewne wiadomo) muszą zadrgać 435 razy w 1 sek. Uwzględniam, że mówimy niższym głosem, więc ilość drgań jest mniejsza, może 100 — 150 na sekundę, jednak ile to jest drgań w minucie, ile w godzinie, a Wy 4 — 5 lekcyj kolejno udzielać musicie.

Może na to niejeden z was ma odpowiedź, napozór bardzo pocieszającą: Jak ołówek, który tu trzymam, spadnie, skoro palce wyprostuję, a nic tu zmieniać nie mogę, ani potrzebuję, albo jak oko i ucho pełnią swą służbę automatycznie, albo jak słowiczek wywodzi cudne swoje trele, bo przyroda wyposażyła go w tę zdolność tak, że ptaszyna nią rozporządza mechanicznie, tak wytwarzanie głosu jest funkcją czysto automatyczną, mechaniczną niezależną od naszej woli, tak, że na wyrobienie i ukształtowanie tej funkcji, wogóle wpłynąć nie możemy, ani potrzebujemy.

Kto tak twierdzi, udowadnia, że nie zna anatomicznych ani fizjologicznych warunków wytwarzania głosu. Funkcja ta, w znacznym nawet stopniu, zawisła od naszego, (że tak powiem), osobistego przyczynienia się.

Przykład: Do każdego tonu potrzeba powietrza. Oddychamy we śnie zupełnie co prawda automatycznie, w tej zaś chwili, różnym jak widzicie sposobem, uskutecznić to mogę. Czy dla jakości tonu, a przedewszystkiem dla zdrowotności naszego gardła, miałoby być obojętnem, jakim sposobem oddychamy? Czy nie będzie jeden sposób dobry, inny mniej dobry, inny szkodliwy, a inny najlepszy?

Inny przykład: Gdy komu uściskamy dłoń, możemy to uczynić bardzo delikatnie, ledwo, że drugi odczuwa dotknięcie się jego ręki, lecz też serdecznie tak, że drugiego ręka zaboli. Podobnie chcąc wytwarzać wyraźne „b", albo „p" wargi mogą się ścisnąć świadomie lub nieświadomie, tak mocno, że wskutek związku istniejącego wśród części mówniczych ciśnienie to przenosi się na krtań, oczywiście ze szkodą dla niej, choć to nie zaraz odczuwamy. Podobny wpływ niepomyślny wywierać może język np. przy wymawianiu z wysiłkiem „d" lub „t". Tak samo dolna szczęka. Okazuje

się, że wolna nasza wola, która z jednej strony stanowi wielki przywilej i silną potęgę człowieka w porównaniu do innych stworzeń, także na tem polu prowadzić może do poważnych odchyleń i dotkliwych uszkodzeń.

Możliwe, że temi ostatniemi wywodami ten lub ów zbyt się nie przejmuje, bo ma takie zdanie: Jestem *zdrów*, mam zdrowe serce, dobry żołądek, zdrowe płuca i gardło zdrowe i głos dobry, zatem nie boję się żadnych wysiłków! Mnie się nic nie stanie!

—Pytam Cię, mój Drogi, miałeś dostateczną sposobność, wypróbować głos Twój także pod względem wytrwałości? Posłuchaj o doświadczeniach zrobionych przez fachowe powagi. Podam kilka wyników takich badań, dokonanych na kilku tysiącach dzieci w Hamburgu:

Zbadano 3496 dzieci szkolnych.

984 = 28 %	**wdychało**	prawidłowo
2512 = 72 %	„	nieprawidłowo
358 = 11 %	**wydychało**	prawidłowo
3138 = 89 %	„	nieprawidłowo

Zbadano 2130 uczniów szkół średnich.

Stwierdzono:

u	1201 = 56 %	chroniczny katar krtani
u	255 = 11,3 %	porażenia wiązadeł głosowych
u	158 = 8,5 %	inne uszkodzenia
u	516 = 24,2 %	zdrowe narządy mównicze

Z tego zestawienia wynika, że wśród dzieci szkolnych 75 proc. posiada już poważne uszkodzenia głosu. Natomiast rezultaty co do podstawowych czynników prawidłowej emisji głosu t. j. oddychania w części są jeszcze smutniejsze. Idę jeszcze krok dalej twierdząc: Choćbyś należał w tej chwili do liczby ludzi, będących głosowo zdrowych, choćbyś zapewniał „mam głos jak lew", to wcale jeszcze nie daje pewności, czy głos Twój sprostać zdoła nadmienionym poprzednio wielkim wymaganiom, których przyszłość od Ciebie żądać będzie.

Albowiem, ilu już było mówców, aktorów, śpiewaków, wyposażonych z urodzenia potężnym głosem, którym wszystkich olśniewali; lecz nie umieli gospodarzyć ekonomicznie tym funduszem natury, a w kilka lat później skarb ten był zmarnowany.

Moi Drodzy! Zastanowiwszy się krótko nad tem, że głos jest najniezbędniejszem narzędziem przy spełnianiu wzniosłej naszej służby, dalej, że sprostać musi olbrzymim wprost wysiłkom, dalej, że proces wytwarzania głosu, co do jego siły, wyrazistości i wytrwałości w znacznej mierze zależy od dodatniego czy ujemnego wpływu naszej woli, dalej, że statystyka wykazuje przerażającą już wśród dziatwy ilość zjawisk fonastenicznych, począwszy od nieprawidłowego sposobu oddychania, a skończywszy na beznadziejnych często porażeniach wiązadeł głosowych, zważywszy wreszcie, że głos nasz, fizycznie nawet najlepsze posiadając warunki, w braku odpowiedniej techniki zniszczyć się może — biorąc to wszystko pod uwagę, za-

pewne niejeden z Was w tej chwili sobie myśli: „Jakżeby to było dobrze, jeśliby przynajmniej wszyscy zawodowi mówcy a więc i my, otrzymali jakie wykształcenie, a to już teraz, aby zapobiec złemu, ażebyśmy nietylko naukowo i moralnie, ale także i głosowo byli uzbrojeni, kiedy nadejdzie chwila, objąć ster szczytnego włodarstwa naszego".

Odbędzie się takie wykształcenie, po raz pierwszy w tem seminarjum, po raz pierwszy w naszem województwie, po raz pierwszy w Polsce.

Cześć za to i dzięki należą się Wysokiemu Ministerstwu Oświaty w Warszawie, Czcigodnemu naszemu P. Wojewodzie, Prześwietnemu tutejszemu Wydziałowi Oświecenia Publ. z P. Naczelnikiem Dr. Regorowiczem na czele. Jaką zaś wagę Wielce Szanowny P. Dyrektor przywiązuje nowemu przedmiotowi, widać z tego, że Was wszystkich tu zgromadził w auli, zapraszając Przezacne Grono P. P. Profesorów.

Lecz z tej „techniki higjenicznego mówienia" nie mielibyście dużo korzyści, jeżeli by się odbyła we formie li tylko wykładów, wygłaszanych w obecności wszystkich. Czybyście słysząc choćby najgruntowniejsze wykłady o sztuce gry na fortepianie czy na skrzypcach już *umieli* grać? Bynajmniej, bo do tego potrzeba ustawicznych prób i systematycznych ćwiczeń. Tym też jedynie sposobem można sobie przyswoić umiejętność władania nad naj delikatniejszym oraz najbardziej skomplikowanym instrumentem, jakim jest głos ludzki.

— — — — — —

Gdy przed pięciu laty został otwarty teatr polski w Katowicach, wygłoszono prolog, kończący się wierszami:

A więc słuchający, bierzcie je w dusze
te cudne słowa mowy swej ojczystej,
niech w serca wasze rzuca siew przeczysty,
niech o radości mówi i otusze,
I niech przysięgę każdy w duszy chowa,
że będzie walczył siłami wszystkiemi:
by trwała wiecznie już na śląskiej ziemi
niezapomniana, święta, polska mowa!

Otóż te słowa dziś mi się przypominają w tej poniekąd historycznej, uroczystej chwili, bo zdaje mi się, że Wy, moi Drodzy, sumiennie przyswajając *sobie* technikę higjenicznego mówienia oraz *szerząc* kulturę głosu, szczególnie przyczyniać się możecie do urzeczywistnienia tej właśnie zachęty:

„By trwała wiecznie już na śląskiej ziemi
niezapomniana, święta, polska mowa!"

Życie Polski w dawnych wiekach.

Dwór szlachecki.

Ogromna część naszej literatury, a szczególnie powieści historyczne, są osnute na pewnych momentach staropol-

skiego życia szlacheckiego. Ponieważ w takich razach pisarz styl swój archaizuje dla realniejszego przedstawienia, więc wypadłoby zapoznać się z tą staropolszczyzną, tembardziej, że zawiera ona w sobie wiele czaru. Zacznijmy od umiejscowienia życia szlacheckiego, t. j. od dworu.

Był on, w zasadzie, drewniany, gdyż, poza zamkami i pałacami magnatów, kościołami i klasztorami, cała Polska, wbrew przysłowiu, że „Kazimierz W. zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną", nadal drewnianą pozostała. Wygoda, a w pierwszym rzędzie bezpieczeństwo były głównemi warunkami do mostwa. Z tego też ostatniego powodu, każdy, nieco zamożniejszy dwór szlechecki był, do pewnego stopnia obronnym zameczkiem. Pryncypalną cechą takiego zameczku była baszta, czyli t. zw. bojnica. Służyła ona więcej do straży, niż do obrony, czuwali na niej, zazwyczaj, dworscy chłopi, którzy, na znak czujności musieli grać na piszczałkach lub śpiewać. Jeszcze ważniejszym środkiem obrony od baszty był, ostrokół i okop.. Okop składał się zwykle z fosy i wału. Każdy zameczek posiadał własny, dość nieraz zasobny arsenał — czasem prócz muszkietów, prochu, naboi, ołowiu na kule, znalazły się działka, moździeże, hakownice. Na wszelki wypadek zameczki były zawsze dobrze zaprowiantowane. Obejście dworskie opasywał silnie grodzony płot, zamożniejsi zdobywali się na odylowanie z gontowym środkiem lub t. zw. zamost z desek, wpuszczanych horyzontalnie w dębowe słupy. Mocna brama, strzeżona przez wrotnych, pilnowała podwórza. Kowane, wchodowe drzwi z dębiny i ostrowie, czyli kraty okienne, zabezpieczały sam dom. Brama, wiodąca do obejścia, miewała przeważnie t. zw. samborze, czyli piąterka dla wrotnych, nierzadko uzbrojone w działa, dla bezpieczeństwa.

Najpożądańszym materjałem budowlanym, ze względu na swą trwałość, był modrzew. Dom, odwiecznym obyczajem, stawiano „na jedenastą godzinę", to jest, by największe nasłonecznienie przypadało, na fasadę frontową tuż przed południem, bo wtedy nasłonecznienie to było najdłuższe.

Najczęściej spotykanym typem dworków, były barakowe dwory z łamanemi dachami o dwóch kondygnacjach t. j. piętrach, z narożnikami w kształcie baszt, lub wieżyczek. Ozdobna fasada dworku, zwana wystawą, przypominała dzisiejsze werandy. Kowane drzwi, na dębowych wieszach, nad któremi wisiał zazwyczaj klejnot właściciela, prowadziły do obszernej sieni, która dzieliła dom na dwie połowy, a była niemal tak główną jego częścią, jak sala stołowa. Była ona tem, czem w wielkich dworach był majdan. Tu, na alarm, zbierała się czeladź, tu odbywały się sąsiedzkie sejmiki, tu gotowały się wyprawy łowieckie. Toteż ściany były poobwieszane wszelaką bronią i trofeami myśliwskiemi. Jedy

nemi sprzętami były tu proste ławy i olbrzymi komin. Z sieni, wprost wejściowych, prowadziły jedne drzwi do wirydarza, czyli ogrodu, dwoje innych prowadziło, na jedną stronę, do komnat pańskich, a na drugą — do czeladnych. W części pańskiej czołowe miejsce zajmowała sala stołowa, potem świetlica. Do podrzędniejszych należały alkierze, komory, komnaty, izby, salki, bokówki. Umeblowanie bywało skromne. Izbę stołową, jak i sień, obiegały dokoła ławy, w innych komnatach były rądle. Do zbytku już należały krzesła gdańskie, barła kordybanowe i wogóle meble wyściełane. Niektóre sprzęty odznaczały się jednak nawet kosztowną robotą, jak służba, czyli kredens, almarja, czyli szafa, sekretarz pana i apteczka pani. Były one „sztukwarkowe" i sadzone, t. j. ozdabiane intarsjami w różnokolorowem drzewie, rzezane lub malowaniem pokryte. Prócz wymienionych, były jeszcze mocno zamczyste, kowaniami umocnione sepety, czy kufry, w których chowano wszelkie kosztowności. Do komnat prowadziły podwoje, t. j. drzwi otwierane na dwie strony, często inkrustowane, czyli polilurowane o wyraźnych słojach z metalowemi klamkami, ale również nierzadko były one proste, dębowe, na takichże wieszach. Ściany od pułapu, do podłogi, zwanej paumentem, albo tłem pokrywały opony, kobierce, dywany, szpalery, koltryny i poobwieszane były zbrojami, bardzo cennemi, które stanowiły historję rodową gospodarza.

Do obejścia dworskiego należał jeszcze lamus, albo świerzeń, stodoła, stajnie, obory. Wewnętrzne urządzenie dworu stanowi osobny przejaw życia szlacheckiego w dawnej Polsce.

B. K. (Gimn. m. kl. VII).

Do gór!

O, góry wy moje!
Niech serce upoję
i oczy tym waszym widokiem
Niech Giewont odsłoni
szczyt wielki z mgieł toni
i błyśnie mi okiem głębokiem!..
Wśród turni, a szczytów
i jasnych błękitów,
tak lekko oddychać, tak składnie
a cisza tu taka,
że słychać głos ptaka
Szmer wody w dolinie gdzieś na dnie!
Stąd krótsza już droga
do Nieba, do Boga,
do słońca, co tutaj gorętsze!...
— — — — — — — —
O, góry wy moje!...
Niech świadczą łez zdroje,
że chwile te dla mnie najświętsze!..

Kryśka P.
(Szkoła Handlowa).

Wspomnienia z wycieczki do Zakopanego z dnia 20 VI 1928 r.

Czarny staw.

...Idziemy dalej. Ze szczytów gór jak okiem sięgnąć rozciągają się przepiękne widoki, któremi oko nasycić się nie może. Tuż pod szczytami prowadzi droga do „Czarnego stawu". Nad nami wznoszą się ogromne skały, które zdają się naginać za podmuchem wiatru, i lęk nas ogarnia, czy głazy te nie przywalą nas, nie zmiażdżą swym ogromem.

W dali widzimy „Kościełe", „Granaty", „Kozie wirchy" pokryte śniegiem, groźne góry stojące na straży przy Czarnym stawie. Już tak blisko dla oka, a tak daleko dla nóg. Idziemy i idziemy, wiatr ostry podmuchuje, słońce skryło się za widmokręgiem i wygląda coraz groźnej wobec potężnej natury. Nagle za ogromnemi głazami, które wśród utykań mijamy, coś nakształt czarnej tafli ukazało się naszym oczom.

Czarny staw! wyrywa się z ust, a oczy patrzą, podziwiają, korzy się dusza przed pięknem i potęgą natury. Siadłyśmy na nadbrzeżnych głazach i w ciszy głębokiej słuchałyśmy szmeru wód czarnych, szmeru, który dla subtelnego ucha miał melodje harf i lutni grających, szmeru, który łączy na dziś żyjących, którzy tu byli. Nastrój był bardzo poważny, zaśpiewałyśmy „Boże coś Polskę". Jeszcze chwilę podumałyśmy i ruszyłyśmy w drogę powrotną. Zbadawszy cel naszej wycieczki, teraz dopiero w powrotnej drodze zwróciłyśmy uwagę na piękną halę „Gąsienicową". Na tejże poważne świerki stoją, szałasy się rozsiadły szerokie i owieczki srebrne dzwonią dzwonkami...

A to znów piosnka góralska rozlegnie się hucznie, a tysięczne, górskie echo ją wtórzy. Przeszłyśmy całą halę i wydostałyśmy się znów na górską drogę. Poczem przez Galosówki do Zakopanego.

W. Ż. (Sem. ż. kurs V A.).

Coś mi tak szepcze...

Coś mi tak szepcze i gra... i gra...
Coś szarpie duszy mej strunę,
W uszach mi szumi... myśl w pola gna
Ubrane w słońca łunę.

Tam słońce gra na lutni śniegów,
A struny błyszczą... drżą...,
Opary płyną z dzikich brzegów,
Gdzie sine lody lśnią.

A domki po śniegu brodzą
W lodowe stroją się łzy,
Mienią się w słońcu i zwodzą...
I cały świat się skrzy.

WIŚKA GR. (Sem. żeńskie V B.)

Wrażenia z Wilna.

(Dokończenie).

Niedaleko katedry wileńskiej stoi góra Zamkowa. Z góry Zamkowej przedstawia się wprost bajeczny widok. Niemal całe miasto widzi się jak na dłoni. U stóp z pomiędzy zieleni drzew pokazuje się czarny dach katedry. Z prawej strony rozlewa swe lazurowe wody Wilja. Na tle zieleni ukazują się rzędy domów, poprzecinane wzdłuż i wszerz ulicami. Ponad dachami sterczą dumnie liczne wieże kościołów. które wskazują. że jest ponad nami ktoś. co się opiekował tem miastem i uratował go od licznych klęsk. najazdów. pożarów. głodu i moru. Za miastem rozłożone są liczne zielone, pokryte lasem szpilkowym wzgórza, które się ciągną hen... poza linję horyzontu.

Na szczycie góry znajdują się ruiny zamku t. zw. Górnego (w odróżnieniu od Dolnego). Dotąd dochowało się część wieży zamku i część potężnego muru. Drzemiące głazy wywołują jakieś dziwne stany psychiczne w duszy wi-

dza. Swoją potężną budową, swojemi ponuremi i wilgotnemi lochami budzą w człowieku jakiś strach, lęk, bojaźń. Z drugiej strony sterczą one dumnie na szczycie góry i opowiadają swoją świetną przeszłość. Przypomniały mi się zaraz te czasy, w których Krzyżacy napadali na Litwę pod pozorem krzewienia wiary wśród dzikiej ludności. Najazdom tym bardzo często stawiały opór mury tego zamku. Tutaj bronił się w r. 1390 Mikołaj Moskorzewski z niewielkim oddziałem wojska polskiego przeciw całej potędze kozaków. W drugiej połowie XVII w. opierał się tu przez półtora roku kniaź ruski Myszyński dzielnym hufcom Michała Paca. Na górze Zamkowej znajdował się kiedyś skromny kościółek św. Marcina, lecz dosyć dawno padł pastwą pożaru. Zamek Górny był fortecą trudną do zdobycia, zaś zamek Dolny rezydencją królewską. Oba te cenne zabytki zostały zniszczone przez Moskali w r. 1800 podczas burzenia murów miasta. Na tej górze został powieszony przez Moskali 27 kwietnia 1863 r. naczelnik powstania na Litwie Zygmunt Dołęga - Sierakowski. Podobną śmiercią zginęło wielu innych powstańców z roku 1863. Zwłoki ich złożono w grobie na zboczu góry Zamkowej, a mogiły zrównano z ziemią. Na miejscu tem postawiono później krzyż drewniany, wykonany według projektu rzeźbiarza Wiwulskiego. Krzyż ten zniszczyli Bolszewicy. Obecnie znajduje się na tem miejscu nowy krzyż, pod którym umieszczona jest tablica marmurowa z nazwiskiem ofiar Murawiewowskich egzekucyj z r. 1863. W ostatnich czasach złożono u stóp krzyża także tablicę ku czci „Nieznanego Żołnierza“.

Góra Zamkowa oddzielona jest od gór: Trzykrzyskiej, Stołowej i Bekiszowej strumykiem rzeki Wilenki. Legenda opowiada, że na dzisiejszej górze Zamkowej zabił kiedyś Giedymin olbrzymiego tura i na pamiątkę nazwał tę górę „Turzą“ Góra Turza była doskonałym punktem obserwacyjnym. Dlatego też Giedymin wybudował tutaj zamek obronny, który przez długie lata był silną i trudną do zdobycia twierdzą.

Grzechem byłoby, gdybym nie wspomniał o N. M. P. Ostrobramskiej, przed którą rocznie tysiące pielgrzymów korzy swe serca i woła: „Matko miłosierdzia pod Twoją obronę uciekamy się“. Królowa Ostrobramska słynie z cudów, świadectwem których są liczne wota, jakie przy obrazie w darze na wieczną pamiątkę wierni złożyli. Przed Matką Boską Ostrobramską zdejmują z głowy wszyscy swe nakrycia. Widziałem, jak szofer, jadąc autem przez ulicę Ostrobramską zdjął wraz z jadącymi w samochodzie pasażerami czapkę. Nawet innowiercy krótką uliczkę od Ostrej Bramy do kościoła św. Teresy przebywają z odkrytemi głowami, zaś w czasie nabożeństwa ruch kołowy zupełnie ustaje. Fakty powyższe najlepiej

świadczą, jak wielką czcią i głębokim nastrojem religijnym otaczany jest obraz.

Obraz sam przedstawia nam Matkę Bożą, twarzą lekko w bok na prawo pochyloną, z rękami na krzyż na piersiach złożonemi. Obraz okryty jest (z wyjątkiem twarzy i rąk) sukienką przetykaną srebrem i złotem. Jest to artystyczna robota złotnicza. Fałdy tej sukienki zgadzają się z fałdami malowanemi na obrazie.

Stąd wniosek, że sukienka wykonana jest w Wilnie a nie w Gdańsku, jak niektórzy twierdzili. Nad M. B. umieszczone są dwie korony ze szczerego złota. Pierwsza mniejsza oznacza Królowę Polski. — druga większa Królowę Nieba. Zaznaczyć należy, że korony te były do uroczystej koronacji M. B. Ostrobramskiej 2.VII.1927 r. srebrnepozłacane. Dopiero od owej uroczystej chwili zastąpione zostały szczerozłotemi. Obok obrazu wiszą liczne vota, które złożyli wierni jako dowody za wysłuchanie prośby. Skąd się ten obraz wziął i kto go malował — niewiadomo. Istnieją tylko przypuszczenia. Jedno z przypuszczeń jest takie: Za króla Aleksandra Jagiellończyka otoczono Wilno murami. W bramach poumieszczano obrazy Matki Bożej i Świętych Pańskich. Zygmunt I kazał bramę Miednicką (później zwaną Ostrobramską) przebudować. Czy bramę przebudowano specjalnie dla tego obrazu — niewiadomo. Inni opowiadają, że obraz ten zdobył książę Olgierd w czasie wyprawy wojennej na Chersoń. Z czasem obraz ten dostał się w ręce duchowieństwa. Inni jeszcze przypuszczają z podobieństwa twarzy Barbary Radziwiłłówny do M. B. Ostrobramskiej, że obraz ten malował któryś z dworzan królewskich, aby się przypodobać królowi.

Oprócz tych przypuszczeń są jeszcze inne przypuszczenia co do genezy obrazu M. B. Ostrobramskiej.

Za czasów Murawiewa nastąpiła gwałtowna rusyfikacja. Napis w Ostrej Bramie: „Matko miłosierdzia pod Twoją obronę uciekamy się" z rozkazu „wieszatiela" zniesiono i zastąpiono wierszem łacińskim: „Nie wolno mówić w publicznych miejscach po polsku". Kapłan odmawiał litanję w Kaplicy Ostrobramskiej po łacinie, a lud odpowiadał: „Ora pro nobis". W nowszych czasach gubernator wileński Orżewski całkiem zabronił śpiewać i modlić się pod Ostrą Bramą. Tej nocy został on rażony apopleksją. Zwłoki Orżawskiego, wiezione do Petersburga w drodze uległy wypadkowi pożaru. W roku 1702 rozpalili Szwedzi pod Ostrą Bramą ogień i zaczęli bluźnić przeciw M. B. Ostrobramskiej. Wtedy to wypadła z zawias brama żelazna i zabiła stojących przy ognisku rycerzy.

Oprócz katedry należy do wspaniałych świątyń kościół św. Piotra i Pawła na przedmieściu Wilna — Antokolu. Ufundował go wielki hetman lit. Michał Pac (druga połowa XVII w.). Jednym z najstarszych kościołów jest kościół

uniwersytecki św. Jana, wzniesiony za Wład. Jagiełły. Kościół ten służył jako miejsce narodowych uroczystości. Tu witano królów wjeżdżających do Wilna. W tym kościele głosił swe kazania ks. Piotr Skarga. Przy kościele jest uniwersytet, założony przez króla Stefana Batorego w r. 1581. Jak doniosłą on rolę w dziejach naszej historji odegrał, to każdemu Polakowi wiadomo. Obok uniwersytetu trzeba wspomnieć o bibljotece uniwersyteckiej, w której mieści się z górą 300.000 tomów. W gmachu uniwersytetu mieści się archiwum państwowe. Oprócz wyżej wymienionych kościołów znajduje się w Wilnie bardzo dużo innych świątyń wspaniałych, które są również cennemi zabytkami naszej przeszłości.

L. K. Sem. m. V.

Bohater.

Było to w sierpniu 1919 roku, kiedy o Śląsk w stolicach europejskich toczyły się targi. Polska była już wolna. Ślązacy, słysząc o tem, całą siłą parli do połączenia się z Macierzą. Tu i ówdzie wybuchały bunty i miejscowe powstania, ludność chwytała za broń, chcąc wypędzić znienawidzonych Niemców z Piastowej ziemi.

W pogodną, cichą noc, we wsi Krasowy, niedaleko Mysłowic, leżącej przy linji kolejowej Katowice — Oświęcim, krążyły gęsto patrole wojska niemieckiego.

Na tle światełek błyszczących z okien, widać było od czasu do czasu postać wymykającą się chyłkiem, która przy niektórych domach zatrzymywała się, zastukała w okno lub drzwi, słychać było przytłumiony szept i znów postać szła dalej.

Po chwili z kilku domów powychodzili jacyś ludzie, którzy wymykali się poza zabudowaniami, czasem łączyli się i podążali w jednym kierunku. Za odchodzącymi słychać było szepty modlitwy, błogosławieństwa i szloch.

Cienie te, kierowały się na wzgórek zwany „Kępą". Na „Kępie" zbierało się coraz więcej ludzi, znać, że z kilku wiosek ludzie się zeszli, by z siłą uderzyć na wroga.

Po chwili ustawiono się w czwórki, dowodzący rozdał karabiny i cała kompanja cicho zeszła ze wzgórza, kierując się w stronę Brzezinki.

Między Kosztowami a Brzezinką, na gościńcu usłyszano miarowy tętent koni. Z ciemności wyłoniły się postacie ja-

dące na koniach, uzbrojone w karabiny; byli to żołnierze niemieccy. Powstańcy chcieli zawrócić, ale było zapóźno. Postanowili się więc bronić. Gdy oba oddziały zbliżały się dostatecznie do siebie, dowodzący powstańcami, wydał cicho rozkaz i oddział ruszył uderzając ławą na żołnierzy, wywołując tem wśród nich wielkie zamieszanie. Po krótkiem starciu wojsko pierzchło w stronę Mysłowic, a na placu boju zostali zwycięscy powstańcy, zabierając z sobą rannego towarzysza. Trzech Niemców padło od kuli powstańczej. Potem powstańcy rozeszli się do swoich domów, światła pogasły i zapanowała cisza.

— — — — — —

Słońce sierpniowe chyliło się ku zachodowi, śląc ostatnie promienie jakby na pożegnanie schodzącym z pola wieśniakom. Z wieży kościelnej odezwał się głos dzwonu na Anioł Pański. Czasem ktoś klęka na ziemi, zdejmuje kapelusz, zwraca głowę w górę do Stwórcy Wszechmocnego, żegna się nabożnie i odmawia w skupieniu modlitwę wieczorną. „Boże! dzięki Ci za Twe łaski, dzięki Ci, żeś pozwolił szczęśliwie przeżyć dzień w pracy; dzięki za to, żeś mą pracę tak hojnie wynagrodził obfitemi plonami!"

Po modlitwie powoli odchodzi do domu. W oknach błyskają światełka, które zdaleka wyglądają jak gwiazdy, migocąc się między drzewami. Na niebo zasiane gęsto gwiazdami wypłynął księżyc, oświetlając okolicę. Gdzieniegdzie zaskrzypiał żóraw, tu i ówdzie słychać było rozmowy, wreszcie zapanowała zupełna cisza, cisza tak wielka, że słychać było tylko lekki szum kołysających się drzew, zginanych podmuchem ciepłego wiatru. Cisza ta, jak przed burzą, wróżyła coś nadzwyczajnego.

Nagle z pobliskiej wioski Kosztory, doszedł jakiś dziwny hałas, krzyki, zatrwożone głosy wzywały pomocy. Ludzie powychodzili z domów i przysłaniając oczy, wpatrywali się w zasłoniętą mrokiem dal, czy nie dojrzą pożaru, lub jakiegoś innego nieszczęścia. Krzyki zbliżały się, wreszcie stały się zupełnie wyraźne.

Z ciemności wyłoniły się jakieś postacie męskie, które szybkim krokiem szły przez drogę, prowadząc głośną rozmowę. Po chwili poznać już można było idących. Byli to żołnierze niemieccy, zwani przez miejscową ludność z niemiecka „grenzschutzami". Prowadzili oni kilku młodych mężczyzn. Za tym smutnym orszakiem, szła cała gromada ludzi, z których jedni prosili żołnierzy o litość, inni wymyślali na nich, a inni ciekawie dopytywali się o przyczynę i szczegóły aresztowania tych ludzi. Cała gromada zatrzymała się przed jednym z domów; był to dom przywódcy powstańców Józefa Gwoździa, który mimo tego, że groziło mu niebezpieczeństwo został dalej na Śląsku, by wzbudzać ducha narodowego na usługach władz powstańczych. Światła domu były pogaszo-

ne, co wskazywało na to, że mieszkańcy już śpią. Dwóch żandarmów oddzieliło się od całej grupy i weszło na podwórze.

Z. *Niemcewicz.*

c. d. n. (Sem. m. IV).

Z wydawnictw.

Niedawno ukazał się na półkach księgarskich tomik poezyj pt. „Humor Zagłoby", wydany przez ucznia kursu IV Państwowego Sem. Naucz. męskiego w Częstochowie kol. Młynarczyka. Już samo to, że rzecz wydał uczeń seminarjum, świadczy o jego energji i wytrwałości. Zewnętrzna szata tomiku i tytuł budzą zaciekawienie i uwagę. A cóż dopiero gdy przejrzy się treść! Niema chyba człowieka, któryby po przeczytaniu tej książeczki nie uśmiał się serdecznie. Tak barwnie i z humorem ujęte są sceny z życia uczniowskiego. Poleca się tedy poznać tę rzecz i uśmiać się z niej serdecznie, bo kto się z niej śmiać nie będzie, to jak wyraża się autor w zakończeniu jest „melancholik, którego już nic nie ruszy!"

Cena tej książeczki wynosi 50 groszy. Można ją nabyć wprost u autora pod adresem: Mieczysław Młynarczyk, Częstochowa, ul. Wieluńska 46, albo też za pośrednictwem Redakcji „Kuźnicy Ducha".

Ostatnio wyszła z druku prześliczna dwutomowa powieść Kossak-Szczuckiej p.t. „Złota wolność", osnuta na tle życia z 17 wieku. Powinno się ją już poznać choćby nawet tylko z tego względu, że rzecz ta powstała czyli została napisana na Śląsku.

Uczenice Sem. żeńskiego w Zawierciu wydały pierwszy numer swego pisemka p. t. „Odgłos życia".

Uwaga! Z powodu braku miejsca recenzje nadesłanych nam pisemek zamieścimy w przyszłym numerze.

Do czytelników.

Oto zbliża się już niedługo matura, i trzeba dobrze wziąć się za bary z Nauką, aby z pogodnem czołem stanąć przed jej obliczem. Z powodu nawału prac przed maturą nie podołamy swemu zadaniu i zmuszeni jesteśmy oddać ten zaszczytny ster w ręce młodszych Kolegów czy Koleżanek. Wzywa się tedy wszystkich zainteresowanych tą sprawą do przybycia na zebranie, które odbędzie się dnia 15 marca 1929 r. w sem. żeńskiem. Na to zebranie zapraszamy wszystkich zainteresowanych ze wszystkich kursów seminarjów i począwszy od V kl. wzwyż gimnazjów. Na zebraniu dokona się wyboru nowych pracowników, a oprócz tego przewidziana jest dyskusja nad ulepszeniem pisma.

Redakcja i Administracja „Kuźnicy Ducha".

O ducha w „Kuźnicy Ducha".

Ukazuje się czwarty numer „Kuźnicy Ducha". Postawiliśmy już pierwsze kroki w swej pracy. Ale błądzimy w mrokach. Kroki następne muszą być inne! Dlaczego? Oto dlatego, żeby pisemko nasze nie tylko nosiło tytuł „Kuźnicy Ducha", ale, by nią było! Bo to, cośmy dotąd wykuli ma bardzo nieokreślony kształt i bardzo względną wartość. Otrząśnijmy się zatem z „poetycznych natchnień", które stawiają nas, częstokroć, w kolizji z zasadami piękna, stylu, a nawet dorzeczności. Kujmy Ducha! zaś kuć Ducha, to nie znaczy przelewać na papier myśli, uczucia, czy skromnie opracowane wiadomości, ale dawać czytającej młodzieży możliwe maksimum takiej strawy, która karmi dusze.

Zdaje się, że błąd nasz tkwi w założeniu. Dając pisemku tytuł „Kuźnicy Ducha" pojęliśmy to w tem mylnem zrozumieniu, iż tu mają znaleźć pole do popisu i wyrobienia się „przyszłe talenty", że tu

ma się ich duch wykuwać. W konsekwencji uznaliśmy pisemko niejako za „organ" tych talentów. Wróćmy do samego tytułu pisemka. Tytuł ten głosi, że jest ono „Kuźnicą Ducha". Z tego wynika, że w niej, a w tym wypadku przez nią ma się dokonywać wielka idea kucia dusz. Zaś treść pisemka — to ogień, kowadło, cęgi i młot, nie co innego. Sądzimy, że wyraziliśmy się dość jasno. **Pytamy** zatem: jak „Kuźnica Ducha" spełnia swe zadanie dotychczas. Wprawdzie dając taki, a nie inny tytuł pisemku nie rozumieliśmy do czego nas zobowiązuje, ale darmo — zaprzedało się nieświadomie duszę — trzeba przysięgę spełnić!

Kacebeka
Gimn. m. kl. VII).

ODPOWIEDŹ!

Redakcja zupełnie się zgadza z wyżej wyłożonemi poglądami autorów, jednak przypomina, że każde początki są trudne, a kto nie zaczyna od małego — do wielkiego nie dojdzie. Naturalnie i tu są wyjątki, ale genjusze na kamieniu się nie rodzą. Dlatego Redakcja daje możność współpracy autorom, którzy się wyrobią, a że chcą pracować to już plus, bo wszak największym grzechem ludzi jest, według Wyspiańskiego to „że nie chcą chcieć". Dziękując więc za uwagi, Redakcja prosi autorów, aby zechcieli nam dopomóc w wykryciu talentów więcej wyrobionych. Zaiste będzie to praca **trudniejsza** od **krytyki**, ale też serdecznie będziemy im wdzięczni.

Redakcja.

Kronika.

(SEMINARJUM MĘSKIE).

Na ostatniem zebraniu kółka literackiego, kol. Rejdych wygłosił treściwy referat p. t. „Galerja postaci kobiecych w „Nad Niemnem" E. Orzeszkowej.

Dnia 9 lutego staraniem uczniów kursu czwartego urządzono tradycyjną zabawę taneczną. W czasie zabawy odtańczono mazura i krakowiaka pod kierunkiem p. prof. Kulika. Zabawa udała się i pozostawiła piękne wspomnienia.

Dnia 20 lutego urządzono pierwsze drużynowe wyścigi narciarskie szkolne w Mysłowicach. W wyścigu wzięły udział drużyny kursów

piątego i trzeciego. Kurs czwarty w zawodach udziału nie wziął, ponieważ dwóch zawodników jako osłabionych wycofano z zawodów. Nagrodę w postaci dyplomu artystycznie wykonanego przez p. prof. Stopę zdobyła drużyna kursu III w składzie: Ulewicz, Gomet, Łaszek, Drzazga i Biegański.

Dnia 21-II odbyło się zebranie „Sekcji literackiej“, na którem kol. Musioł wygłosił referat p. t. „Dumki Bohdana Zaleskiego“. Na temże zebraniu obrano nowego prezesa Sekcji w osobie kol. Niemcewicza, gdyż dotychczasowy prezes kol. Dubiel złożył godność z powodu nawału prac przed maturą. Należy się spodziewać, że nowy prezes będzie godnym swego stanowiska i przez intensywną pracę utrzyma pierwszeństwo Sekcji literackiej pomiędzy innemi sekcjami Spółdzielni, i poziom prac sekcji wzniesie na takie wyżyny, na jakich nigdy nie był.

Jak nam donoszą w naszej Spółdzielni ma być dokonaną zmiana zarządu.

Rocznica śmierci Zygmunta Krasińskiego przypadająca w dniu 23 lutego przeszła u nas bez echa.

Uśmiechnij się.

Nauczyciel daje do opisania cmentarz. Objaśniając, daje radę: „Opis możecie zacząć od napisu, jaki widnieje przy wejściu na cmentarzu“.

— Jaki widziałeś napis?

— „Psów na cmentarz nie wolno prowadzić!“.

BĘBEN.

Dziunio i Zosia proszą tatusia: „Tato kup nam bęben“.

Tata: Co wy dzieci ode mnie żądacie — toby było hałasu w domu — ktoby to słuchał.

„Ale tato, my będziemy bębnić tylko wtedy, gdy będziesz spał.

PRZYCZYNA.

Wiesz, Władziu dlaczego w morzu jest słona woda? pytał Józio.

Józio — „Bo w morzu są śledzie“.

Nauczyciel: Wymień jakiegoś wielkiego męża z historji.

Uczeń: Goljat.

Zapisujcie się do Ligi Morskiej i Rzecznej.

Z poczty redakcyjnej.

Gorzka prawda.

Przy Seminarjum męskiem w Mysłowicach istnieje wiele rozmaitych sekcyj i kół, które wchodzą bezpośrednio w skład Spółdzielni uczniowskiej. Na czele Spółdzielni stoi prezes (bo i jakże mogłoby być inaczej): ma on dość szeroki zakres władzy, bodaj czy nie większy od Zeusa na Olimpie. Wszędzie i w każdem miejscu może on (pan prezes Ch.) koło naprawić, lub wstawić na nową oś, ewentualnie popsuć. Każde koło ma znów swego prezesa. Spróbujmy wyliczyć Koła: 1) literackie, 2) pedagogiczne, 3) oświaty pozaszkolnej, 4) sekcja miłośników sceny, 5) artystyczna, 6) krajoznawcza, 7) bibljoteki i czytelni, 8) koło abstynenckie, 9) Liga morska i rzeczna, 10) sportowe i t. d. Najdokładniej ich liczby nie mogę powiedzieć, bo zliczyć je — to sprawa niełatwa!!

Cóż te koła robią? — spyta niejeden. Odpowiedź krótka: obracają się! Tak, obracają się, ale każde w inną stronę i to nie po swym torze, z wyjątkiem może literackiego. Atoli żadna z wyżej wymienionych sekcyj nie stoi na wysokości swego zadania. I tak: Sekcja **literacka z kol. D.** na czele jeszcze jako tako pędzi swój żywot i daje od czasu do czasu znaki życia. Wygłasza się tu referaty odbijane żywcem z „bryków" pomijając w tym wypadku samego prezesa. Największą korzyścią dla członków wymienionej Sekcji są uwagi p. prof. **polonisty**, który na zakończenie zebrań tu i ówdzie rzuci słowo, wyjaśniające pewne kwestje. Obecnie i prezes z powodu wielkich mrozów popadł w sen zimowy, ale miejmy nadzieję, że się wnet zbudzi.

Drugiem Kołem o doniosłem znaczeniu **ma być Sekcja pedagogiczna** z prezesem Imć panem **kol. H.**, a trzeciem — **Sekcja Oświaty pozaszkolnej** z prezesem **kol. G.** Hucznie, szumnie i dumnie zapowiadały się prace obu tych kół na początku roku szkolnego.

W kole pedagogicznem (bo kołem ową Sekcję nazwał sam prezes) pracę rozciągnięto na całym terenie zakładu, wzdłuż i w dół. Od kursu IV do V wzdłuż, od kursu IV i V, aż do szkoły ćwiczeń w dół (z I piętra na parter). Dla szkoły ćwiczeń staraniem Sekcji pedagogicznej urządzono uroczyście dzień św. Mikołaja. Nawet grano sztuczkę, ale i jak i w jaki sposób — pożal się Boże! Cała Sekcja pedagog. **zjeżdża w dół**, niżej suteryn, pociągana przez sekcję lub **koło oświaty pozaszkolnej** na świeży „luft" — poza szkołę.

W szkole, Koła: pedagog. i oświaty pozaszkolnej, „ograniczają się" do pełnych przesad, misternie napisanych protokółów. Co się wówczas nie odczytuje?! Było nie było, przecie w protokóle coś napisać trzeba, nużby kto, przez ciekawość zaglądnął do księgi opisującej działalność kół?

Drugą parkę, tworzą **miłośnicy sceny z kol. S. i artyści z kol. R.** Pierwsi nic, coś... grają, a drudzy im scenę ustawiać pomagają. Oto... czyn! Jak pierwsza, tak i druga nazwa jest wielce nieodpowiednia. Raczej winni utworzyć fuzję i przyjąć nazwę: „Sekcja próżnujących

Rozrywki umysłowe.

W dzisiejszym numerze po raz pierwszy pomijamy rozrywki umysłowe i nie zamieszczamy ich, choć zostawiamy im jeszcze tytuł. Doświadczenie pouczyło nas, że Czytelnicy mało tym kącikiem się interesują, bo nie wystarczy rozwiązać zagadki, ale trzeba sobie jeszcze zadać tyle trudu i przesłać je do Redakcji. Dotychczas kącik rozrywkowy był w całem tego słowa znaczeniu martwy, więc szkoda miejsca i pieniędzy, jeżeli dalej taki stan rzeczy ma istnieć.

Więc dziś **wzywa się** wszystkich Czytelników, aby wypowiedzieli się otwarcie, czy kącik rozrywkowy ma istnieć dalej, czy go usunąć. Każdy więc, któremu leży na sercu dobro „Kuźnicy Ducha" winien wypowiedzieć swe zdanie. Niechże więc ani jednego czytelnika w tym względzie nie braknie, bo kto z nami—wypowie się otwarcie, a kto nie z nami, ten przeciw nam.

Swoje zdania i uwagi należy nadsyłać do Redakcji.

Warunki prenumeraty

z przesyłką pocztową:		bez przesyłki:	
Rocznie	5,00 zł.	Rocznie	3,50 zł.
Kwartalnie	1,50 „	Kwartalnie	1,05 „
Cena pojedynczego numeru .	0,50 „	Cena numeru	0,35 „

UWAGA: Brany jest pod uwagę rok szkolny.

Pieniądze prosimy wpłacać:
Seminarjum męskie w Mysłowicach. Administracja „Kuźnicy Ducha".
Wszelkie artykuły, prace i zapytania w tych sprawach należy skierować:
Seminarjum męskie w Mysłowicach. Redakcja „Kuźnicy Ducha".

Tłocznia Antoni Mazurkiewicz. Sosnowiec, Dęblińska 1. Nr. 244-480. 29.